

ŚWIA

Prawdziwa historia hinduskiego lekarza,

DEC

który przeżył śmierć kliniczną, spotkał

TWO

Jezusa i przebudził się do nowego życia

RAJIV PARTI

PAUL PERRY

Z przedmową
Raymonda Moody'ego,
autora bestsellera

*Życie po
życiu*



SAMSARA

RAJIV PARTI
PAUL PERRY

ŚWIA

Pravdziwa historia hinduskiego lekarza,

DEC

który przeżył śmierć kliniczną, spotkał

TWO

Jezusa i przebudził się do nowego życia

Przełożyła Marta Borkowska

 SAMSARA

TYTUŁ ORYGINAŁU

*Dying to Wake Up. A Doctor's Voyage into the Afterlife
and the Wisdom He Brought Back*

Redaktor prowadzący: Juliusz Poznański

Redakcja: Paulina Potrykus-Woźniak

Korekta: Irena Piecha, Juliusz Poznański

Projekt okładki: Krzysztof Kibart, www.designpartners.pl

Skład: skladigrafika@gmail.com

DYING TO WAKE UP:

A DOCTOR'S VOYAGE INTO THE AFTERLIFE

AND THE WISDOM HE BROUGHT BACK

Copyright © 2016 by Rajiv Parti, MD, and Paul Perry

ATRIA BOOKS

An Imprint of Simon & Schuster, Inc.

1230 Avenue of the Americas

New York, NY 10020

Copyright © 2016 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Marta Borkowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2016

978-83-65170-95-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/illuminatiopl



SAMSARA

WYDAWNICTWO SAMSARA

E-mail: wydawnictwo@illuminatio.pl

Dział handlowy: zamowienia@illuminatio.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.illuminatio.pl

SPIS TREŚCI

Przedmowa – dr n. med. Raymond Moody..... 11

Wstęp. Zamrożony człowiek 17

ROZDZIAŁ 1. Siódma operacja 25

ROZDZIAŁ 2. Pogotowie 35

ROZDZIAŁ 3. Patrząc z góry 41

ROZDZIAŁ 4. Trudna miłość z piekieł 49

ROZDZIAŁ 5. Ocalony 57

ROZDZIAŁ 6. Tunel zrozumienia 67

ROZDZIAŁ 7. Dawne życie, przyszłe życie..... 75

ROZDZIAŁ 8. Szokująca przyszłość..... 81

ROZDZIAŁ 9. Moja karma..... 93

ROZDZIAŁ 10. Wesołych Świąt! 99

ROZDZIAŁ 11. Drabina oświecenia..... 103

ROZDZIAŁ 12. Nowa droga 111

ROZDZIAŁ 13. Prawdziwe uzdrowienie 119

ROZDZIAŁ 14. Przekształcony przez Światło 131

ROZDZIAŁ 15. Szczęśliwy Rajiv czy biedny Rajiv?	145
ROZDZIAŁ 16. Historia, której nie słyszał Sanjay.....	151
ROZDZIAŁ 17. Wskazówki.....	161
ROZDZIAŁ 18. I co dalej?	171
ROZDZIAŁ 19. Mój własny pogrzeb.....	177
ROZDZIAŁ 20. Przebudzenie.....	199
ROZDZIAŁ 21. Eksperyment na jednym człowieku	215
ROZDZIAŁ 22. Przebudzenie na Arubie	225
ROZDZIAŁ 23. Bądź tym, kim jesteś	235
ROZDZIAŁ 24. Odczucie współdzielonej śmierci.....	241
 <i>Zakończenie. Zrozumieć, kim jesteśmy.....</i>	 245
<i>Podziękowania</i>	<i>253</i>

*Książkę tę dedykuję Światłu,
które wita nas po śmierci, i mojej rodzinie.*

— lek. med. Rajiv Parti



Nicholasowi Paulowi Perry Mekoshowi

— Paul Perry

Jedynym źródłem wiedzy jest doświadczenie.

— Albert Einstein



*Jeśli nie zmienisz kierunku,
możesz dotrzeć tam, dokąd zmierzasz.*

— Laozi

PRZEDMOWA

DR N. MED. RAYMOND MOODY

Dwa lata temu otrzymałem fascynujący e-mail od pewnego anestezjologa z Południowej Kalifornii. Nazywał się Parti i chciał mi opowiedzieć o swoim doświadczeniu z pogranicza śmierci (NDE)*.

Każdego roku dostaję setki podobnych e-maili i listów, ale ten wyróżniał się z wielu względów, również dlatego, że Rajiv jest lekarzem. W tej profesji przypadki NDE zdarzają się z taką samą częstotliwością, jak w całym społeczeństwie, jednak lekarze się do nich nie przyznają, bojąc się napiętnowania przez kolegów z branży.

Ale to doświadczenie NDE było wyjątkowe również z innych powodów. Dla przykładu Raj miał wizję dwóch ze swoich poprzednich wcieleń. Chociaż osoby przeżywające NDE często opowiadają o poprzednich życiach, doświadczenie Partiego było inne. Ujrzał siebie w średniowieczu jako indyjskie-

* NDE – z ang. *near-death experience* (przyp. tłum.).

go księcia, który bezlitośnie i bezsensownie chłostał biedaków. Widział również, jak dwieście lat temu, będąc afgańskim chłopem żyjącym z uprawy maku, uzależnił się od opiatów z uprawianych przez siebie roślin.

Jego doświadczenie przeszłych wcieleń było niezwykle szczegółowe i wyjaśniało aspekty jego obecnej osobowości, które chciał lub *musiał* zmienić. Jak napisał w swoim e-mailu: „[Gdy przyglądałem się moim przeszłym wcieleniom], zalała mnie kolejna fala świadomości: gdybym żył ponownie, musiałbym całkowicie przełamać te schematy i żyć inaczej”. W przeciwnym razie byłby skazany na ich powtarzanie.

Już w samym tym aspekcie – przeszłych wcieleń ujawnionych podczas NDE – publikacja przygód, jakie Raj przeżył w innym świecie, nada zupełnie nowy wymiar racjonalnym badaniom doświadczeń przyśmiertnych. Te elementy wspomnień z poprzednich wcieleń wymagają uwagi, a przedstawienie jego opowieści połączy badania nad doświadczeniami NDE z reinkarnacją, co nada badaniom nad doświadczeniami z pogranicza śmierci nowy kierunek.

Kolejną wyjątkową cechą NDE Raja była wizyta w piekle. Opowieści o takich wizytach są rzadko spotykane w literaturze NDE. Niektórzy badacze są zdania, że zdarzają się często, ale mówienie o nich stygmatyzuje – ludzie obawiają się, że przyznanie się do odwiedzin w piekle w jakiś sposób przedstawi ich w złym świetle. Raj nie miał z tym problemu. Odważnie opowiedział o swoim „piekielnym” doświadczeniu, przedstawiając je jako narzędzie dydaktyczne ujawniające wady jego charakteru, które musiał naprawić. Wizyta Raja w tym królestwie uwidoczniła jego materialistyczny styl życia i dała jego zmarłemu ojcu okazję, aby ocalić syna przed wtrąceniem do piekieł, co jest gorszym losem od śmierci.

To, że ocalił go ojciec, było szczególnie ironiczne, biorąc pod uwagę, że za jego życia różnie między nimi bywało. Teraz, przebywając u bram piekieł i wyraźnie w świecie duchowym, związali się ze sobą jak nigdy przedtem, a Raj zrozumiał i wybaczył ojcu jego szorstkie zachowanie. Podczas gdy wcześniej prześladowały go relacje z ojcem, teraz pojął, dlaczego tak kiepsko się ułożyły, i wspaniałomyślnie wybaczył ojcu. Dowiedział się również, że grzechy ojców nie muszą być przenoszone na synów, co zmieniło jego podejście do własnego syna.

W wyniku tych oraz innych opisanych w tej książce zdarzeń, osobowość Raja przeszła głęboką transformację. Taka głęboka transformacja staje się udziałem wielu ludzi przeżywających NDE, a kiedy powracają do świata żywych, znacząco zmieniają oni swoje relacje z bliznami. Mimo to wiele z nich ma trudności z utrzymaniem się na tej nowej drodze. Wciąż pozostają przecież ludźmi w ludzkim świecie.

Raj nadal kroczy tą ścieżką, głosząc przestanie, jakie wyniósł ze swojej wizji, i płaci za to sporą cenę.

Po swoim NDE Raj zrezygnował z pracy anestezjologa i zajął się opracowywaniem metody leczenia o nazwie *uzdawianie oparte na świadomości*. Nie wymyślił tej formy leczenia sam, została mu ona objawiona przez Aniołów Stróżów, którzy towarzyszyli mu podczas NDE i którzy są z nim do dziś. Pomimo trudów związanych ze zmianą zawodu, Raj trwa w swojej determinacji, aby wprowadzić w życie tę formę uzdawiania. Zmieniła się jego cała filozofia leczenia i życia. Jak napisał mi w swoim pierwszym e-mailu: „Moje zadanie to robić jeden krok za drugim i podążać moją ścieżką wiernie i ufnie, tak jak to robiłem w trakcie NDE, trzymając ojca za rękę”.

Napisał również:

[Świetliste Istoty] powiedziały mi, że mój czas jeszcze nie nadszedł, i że wszystko będzie dobrze, ale moja droga to zostać uzdrowicielem. Przekazano mi, że będę musiał porzucić anestezjologię i materializm. Świetlista Istota powiedziała: *Nadszedł czas, abyś zaczął leczyć dusze, zwłaszcza choroby duszy i ciała energetycznego, uzależnienia, depresję, przewlekły ból i raka.*

Dowiedziałem się, że właśnie dlatego musiałem doświadczyć chorób, które mnie dotknęły – abym miał empatię w stosunku do drugiego człowieka i abym wiedział, jak to jest być w jego skórze.

* * *

Raz miałem okazję wystąpić na scenie z Rajem. Było to na małej konferencji świadomości w Arizonie, gdzie organizator poprosił go, aby opowiedział swoją historię. Siedziałem za nim i wkrótce po tym, jak zaczął mówić, zauważyłem, że większość widowni ociera łzy z oczu, niektórzy szlochali. Wtedy uświadomiłem sobie coś, czego się nie spodziewałem: *sam też miałem łzy w oczach.* W swoim życiu wysłuchałem już dziesiątków tysięcy opowieści NDE, a mimo to byłem głęboko poruszony słowami odkupienia płynącymi od Raja.

Na koniec powiedział coś tak głębokiego, że musiałem stłumić szloch:

Przyszłość wciąż się tworzy, ale wśród tych wszystkich zmian nie czuję strachu. Wiem, że nie jestem sam, i chociaż pewnie wciąż nie mam pełnego obrazu mojej przyszłości, wiem, że istnieje jakiś plan – i że jest to dobry plan.

W moim dawnym życiu usypiałem ludzi. Teraz ich budzę. Sam też się przebudziłem.

Historia opowiedziana w tej książce traktuje o transcencji i transformacji. To jedno z najbardziej zdumiewających i kompletnych doświadczeń z pogranicza śmierci, o jakich słyszałem, od kiedy badam to zjawisko, czyli od niemal pięćdziesięciu lat. Ta opowieść robi ogromne wrażenie nawet na takim weteranie tej tematyki jak ja. To niesamowite!

ZAMROŻONY CZŁOWIEK

Wszystko wskazywało na to, że pacjent na stole operacyjnym już nie żyje. Jego serce nie biło, a w ciele nie było krwi. Respirator nie podtrzymywał jego oddechu i nie tłoczył tlenu do płuc. Aparat EKG, który wraz z biciem jego serca wydawałby sygnał dźwiękowy, teraz milczał, ponieważ serce nie biło. Wszystkie organy pacjenta przestały działać, zaś aparat EEG nie rejestrował aktywności fal mózgowych.

W rzeczywistości ów człowiek nie był martwy, nie do końca. Był uśpiony za pomocą procedury chirurgicznej zwanej *zatrzymaniem krążenia w głębokiej hipotermii*, co oznacza zastąpienie krwi pacjenta chłodną cieczą, która obniża temperaturę ciała do około dziesięciu stopni Celsjusza i zatrzymuje wszystkie funkcje organizmu. Zupełnie jak śmierć, ale nie do końca.

W jego przypadku celem zabiegu było zreperowanie rozdarcia w tętnicy aorty wychodzącej z serca. To niebezpieczna

operacja, ale nie było wyboru. Bez niej osłabiona aorta w końcu by pękła i natychmiast zabiła. Jeśli pacjent nie umrze podczas operacji, ma szansę na normalną długość życia. Poddając się tej operacji, był niemal skazany na śmierć, ale gdyby tego nie zrobił, definitywnie byłoby po nim.

Uczestniczyłem przy tej operacji jako anestezjolog. Będąc szefem anestezjologii w szpitalu Bakersfield Heart Hospital, byłem przygotowany do takich trudnych i niebezpiecznych zabiegów. Moją rolą było znieczulenie pacjenta, podczas gdy chirurdzy otworzyli klatkę piersiową, aby odsłonić serce. Następnie, po operacji, gdy przywrócono w ciele obieg cieplej krwi, moim zadaniem było utrzymać pacjenta w bezpiecznym i głębokim znieczuleniu, podczas gdy zespół lekarzy przywracał go do życia. W tym czasie, gdy roztwór chłodzący wypełniał układ krążenia pacjenta, a płaskie linie na monitorach sygnalizowały jego funkcje życiowe, nie miałem wiele do roboty. Przyglądałem się więc, jak zręczne ręce chirurgów tkają swoją delikatną i skomplikowaną siatkę, łącząc tę królową wszystkich tętnic. Mieli tylko sześćdziesiąt minut, aby dokonać cudu. Po tym czasie pacjent prawdopodobnie by umarł lub doznał uszkodzenia układu nerwowego.

Gdy przewieziono pacjenta do sali operacyjnej, miał już podane silne środki uspokajające. Kiedy leżał na stole operacyjnym, zamieniłem z nim parę słów, ale nie wykazywał większego zainteresowania rozmową. Wpłynęły na to leki oraz świadomość tego, co miało się zaraz stać. Dlatego milczał i jestem pewien, że zastanawiał się, czy jestem ostatnią osobą, jaką widzi w życiu. Nie dałem mu zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Wstrzyknąłem mu propofol i inne leki znieczulające przez wenflon umieszczony w żyłę, i patrzyłem, jak

zasypia. Po umieszczeniu rurki dotchawiczej w tchawicy pacjenta, patrzyłem uważnie, jak otwierają jego klatkę piersiową i przygotowują serce do zabiegu. Następnie chirurg specjalista podał chłodzący płyn perfuzyjny, a drugi chirurg ostrożnie odsączył krew do oksygenatora, który napełni ją tlenem i uchroni przed zakrzepnięciem. Wkrótce pacjent był już w stanie śmierci pozornej. Rozpoczęła się operacja.

Przez lata miałem okazję pracować przy kilku takich operacjach i zawsze mnie zadziwiały. Genialne badania, które umożliwiły takie zabiegi, głębokie skupienie wykwalifikowanych chirurgów – dla mnie to był całkowicie nowatorski wymiar medycyny!

Obserwowałem pacjenta ze swojego miejsca u wezłowania stołu. Wyglądał jak każdy martwy pacjent, jakiego dotychczas widziałem, a mimo to miał powrócić do życia i być wśród żywych przez wiele lat.

Przez następną godzinę patrzyłem, jak naczelny chirurg, ścigając się z czasem, pośpiesznie naprawia uszkodzoną tętnicę. W sali dało się wyczuć kontrolowane napięcie i obawę, nie tylko ze względu na delikatny charakter operacji. Spora część pacjentów nie przeżywała tego zabiegu – nie z powodu samej operacji, która zwykle kończyła się sukcesem, ale dlatego, że ciało ludzkie nie zawsze jest w stanie powrócić z martwych. Słowa „operacja się udała, pacjent zmarł”, nie są w tym przypadku puentą dowcipu, ale raczej rzeczywistością, której my, tu, na sali operacyjnej, jesteśmy aż nadto świadomi.

Po zakończeniu operacji sprawnie przystąpiliśmy do przywracania pacjenta do życia. Gdy ciepła krew znów zaczęła krążyć w jego ciele, podałem mu więcej środka znieczulającego, żeby zbyt szybko się nie obudził. Następnie

zabrano lód rozmieszczony dookoła jego głowy, żeby mózg się ogrzał. Gdy powoli wzrastała temperatura zimnej krwi, dodano płytki krwi w celu zwiększenia krzepliwości, a po obu stronach jego serca aktywowano elektrody, by je ponownie rozruszać.

To był moment, w którym wszyscy wstrzymaliśmy oddech. Jeśli wstrząsy elektryczne nie przywrócą bicia serca, pacjent umrze.

Za trzecim razem serce pacjenta zaczęło bić regularnie. Po kilku minutach obserwacji chirurg zszyl jego klatkę piersiową. Wtedy to wskrzeszony pacjent został przewieziony na oddział intensywnej opieki medycznej (OIOM), by tam wracać do zdrowia.

Byłem jedną z pierwszych osób, które przywitały go po przebudzeniu. Był oszołomiony, ale wiedział, gdzie jest, i cieszył się z tego. Chyba nie spodziewał się, że przeżyje. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się.

– Patrzyłem na was, kiedy byliśmy na sali operacyjnej – powiedział.

Jego słowa wyraźnie nie miały sensu i musiałem wyglądać na zdziwionego.

– Widziałem was na sali operacyjnej – powtórzył. – Opuściłem swoje ciało i unosiłem się pod sufitem.

Jak to możliwe? – zastanawiałem się. *Przecież był w hipotermii!*

– Tak – powiedział. – Widziałem, jak pan stał przy mojej głowie, widziałem, jak chirurg zszywa moją tętnicę, widziałem tamtą pielęgniarkę... – Podał liczbę chirurgów obecnych na sali, opisał, gdzie stali oraz co robiły pielęgniarki, podał też inne fakty, dzięki czemu stało się jasne, że obserwował wydarzenia z jakiegoś miejsca nad nami.

Nie mogłem uwierzyć w jego słowa. W ciągu mojej dwudziestopięcioletniej kariery zajmowałem się setkami pacjentów, a serca wielu z nich ledwo biły, kiedy przywożono ich na salę operacyjną. Byli tacy, którzy twierdzili, że podczas zatrzymania akcji serca widzieli zmarłych przyjaciół lub światło na końcu tunelu, lub utrzymywali, że widzieli ludzi całych ze światła. Nie bardzo wierzyłem w ich słowa, biorąc je za jakieś fantazje, i kierowałem ich do psychiatrii. Jak twierdził jeden z moich wykładowców na studiach medycznych: „Jeśli nie możesz czegoś dotknąć, usłyszeć lub zobaczyć na monitorze, niech zajmie się tym psychiatra”.

Ale to, co się przydarzyło temu człowiekowi było inne. Dokładnie i bardzo wyraźnie opisał naszą salę operacyjną. Wyglądało na to, że nie tylko żył, kiedy jego serce i mózg nie pracowały, ale również był *przytomny*.

– Praca pańskiego serca została zatrzymana – powiedziałem mu. – Pański mózg nie był w żaden sposób aktywny. Nie mógł pan nic widzieć. Pańska głowa była obłożona lodem.

Mężczyzna rzucił mi kolejne wyzwanie, opisując wygląd sali operacyjnej ze szczegółami, o których wcześniej nie wspominał – podał informacje na temat narzędzi chirurgicznych i uwagi na temat zdarzeń, które nastąpiły na zaawansowanym etapie operacji.

Chciał mówić dalej, ale powstrzymałem go i zleciłem zastrzyk z Haldolu, silnego leku o działaniu przeciwpowrotkowym. Właśnie zamknięto giełdę, a ja chciałem sprawdzić, jak radziły sobie moje inwestycje. Oczywiście, nie powiedziałem mu tego. Wykręciłem się półprawdą, że muszę zajrzeć do innych pacjentów, i obiecałem, że wrócę później, aby porozmawiać o jego doświadczeniach. Szybko zrobiłem swoją rundę po OIOM-ie i pospieszyłem do zaparkowanego przed

budynkiem hummera. Jadąc, czułem się jak król szosy. Żaden samochód nie odważył się mnie wyprzedzić, a gdyby jakiś kierowca to zrobił, usiadłbym tak blisko na jego ogonie, że gdyby spojrzał na mnie przez lusterko wsteczne, ujrzałbym w jego oczach strach. Pół godziny później wjechałem na podjazd naszej willi w stylu śródziemnomorskim i pobiegłem do mojego domowego biura, żeby sprawdzić na komputerze notowania.

Wkrótce zapomniałem o zamrożonym człowieku i jakichkolwiek wskazówkach, że jego świadomość opuściła ciało.

Nie pamiętam, czy tamtego wieczoru wątek zahibernowanego pacjenta pojawił się w naszej rozmowie przy rodzinnym obiedzie. Prawdopodobnie nie. Byłem nieco zawstydzony, że nie zostałem, aby wysłuchać jego opowieści. Nazajutrz postanowiłem do niego nie zaglądać. Przeniesiono go na inny oddział i nie był już pod moją opieką. A przecież czas to pieniądź. Takim byłem materialistą.

W ciągu kilku dni człowiek ten stał się po prostu kolejną anegdotą.

* * *

Dzień po Bożym Narodzeniu 2010 roku osobliwe wspomnienie o zamrożonym człowieku powróciło do mnie z impetem. W wieku pięćdziesięciu trzech lat leżałem w sali pooperacyjnej w szpitalu Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles (UCLA), rozmawiając z jednym z anestezjologów o moim własnym doświadczeniu z pogranicza śmierci, które właśnie przeżyłem podczas operacji.

Problem w tym, że ów anestezjolog mi nie uwierzył albo niewiele go to obchodziło. Podobnie jak zamrożony człowiek,

którego NDE kiedyś zignorowałem, teraz sam zawędrowałem do świata duchowego i czułem się bardziej żywy niż kiedykolwiek wcześniej. Nie tylko całkowicie opuściłem swoje ciało i mózg, przenosząc się do innej sfery świadomości, ale wróciłem stamtąd z zadziwiającą, bez trudu dla mnie dostępną mądrością. Wiedziałem, że miejsce, które odwiedziłem, jest całkowicie realne i że w przyszłości okaże się takie znów.

Ale kiedy próbowałem podzielić się tym wszystkim z moim kolegą po fachu, wiedziałem, że nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany. A kiedy obiecał wrócić później, żebym mógł opowiedzieć mu całą historię, wiedziałem, że karma, czyli idea, że co posiejesz, to zbierzesz, właśnie do mnie wróciła. Tak jak ja obiecałem wrócić do łóżka zamrożonego człowieka i wysłuchać jego historii, tak też mój kolega obiecał to samo mnie. I tak jak ja nigdy nie wrócił.

Obecnie misją mojego życia, moją dharmą, stała się popularyzacja w świecie metody leczenia chorób duszy zwanej uzdrawianiem opartym na świadomości. Za pośrednictwem niniejszej książki przekazuję tę wiadomość również wam. Wszyscy marzymy o spokoju duchowym. Chcę wam pokazać, jak go osiągnąć.

SIÓDMA OPERACJA

Na dworze musi być strasznie zimno – pomyślałem, lekko szcękając zębami. Był dwudziesty trzeci grudnia 2010 roku, kilka godzin przed Wigilią, a ja czułem się, jakbym był w lodowatych Himalajach, a nie na równinach Bakersfield w Kalifornii. Sięgnąłem po iPhone'a i sprawdziłem temperaturę. Było dziesięć stopni Celsjusza.

Nie powinienem tak drżeć – myślałem. Gdy szczególnie otuliłem się kocami i jednocześnie poczułem, że robi mi się jeszcze zimniej, przeraziłem się nie na żarty.

Słyszałem, jak na dole żona i dzieci przygotowują kolację. Ktoś rozkładał talerze na stole; poczułem bogaty aromat indyjskiego dania gotowanego przez moją żonę. Normalnie takie zapachy sprawiłyby, że pociekłaby mi ślinka, ale w tamtej chwili przyprawiły mnie o mdłości.

Schowałem głowę pod koc, żeby nie słyszeć telewizora. Około dwie godziny wcześniej moja żona, Arpana, włączyła

CNN, po czym zostawiła mnie w sypialni i zeszła na dół gotować obiad.

– Spróbuj zasnąć – powiedziała. – Obudzę cię, gdy obiad będzie gotowy.

Kiedy wyszła, łyknąłem pastylkę przeciwbólową (ile ich wziąłem w ciągu tamtego dnia?) w nadziei, że sen przyniesie mi ulgę. Tak się nie stało. Przeciwnie, byłem oszołomiony i jeszcze bardziej wściekły i przerażony. Czułem obrzęk i ciepło w brzuchu i w mosznie, i chociaż miałem głęboką potrzebę oddania moczu, nie mogłem wycisnąć więcej niż parę kropel.

Czym sobie na to zasłużyłem? – pomyślałem. Przecież jestem lekarzem!

* * *

Przypomniałem sobie stare, dobre czasy, lata poprzedzające tych sześć operacji, które doprowadziły mnie do punktu, w którym teraz byłem.

Przyjechałem do Bakersfield z Luizjany do pracy jako lekarz tymczasowy. Miałem pracować przez miesiąc na stanowisku anestezjologa w San Joaquin Community Hospital. Po latach spędzonych na Wschodnim Wybrzeżu przyjemnie było poczuć ciepło San Joaquin Valley i podziwiać piękno Kalifornii. Wkrótce zaproponowano mi w tamtejszym szpitalu etat, a ja natychmiast go przyjąłem.

Arpana otworzyła własny gabinet dentystyczny, a ja wkrótce zmieniłem szpital i przyjąłem posadę anestezjologa w Bakersfield Heart Hospital, klinice specjalizującej się w skomplikowanych operacjach serca. W ciągu kilku lat awansowałem na szefa anestezjologii. Wkrótce znaleźliśmy się na drodze do tak wielkiego dobrobytu, że z ledwością mogliśmy w to uwie-

rzyć. Zamieniliśmy nasz mały dom na większy, a później – gdy nasza rodzina powiększyła się o dwóch chłopców, Ragha-
va i Arjuna, i o dziewczynkę, Ambikę – na *wyjątkowo* duży.

Zaczęliśmy od średnich aut, forda i toyoty, potem prze-
rzuciliśmy się na mercedesa i lexusa, a następnie na „su-
persamochody”, takie jak porsche i hummer. Marzyłem,
że pewnego dnia w moim garażu stanie ferrari, które będę
trzymał pod plandeką i wyprowadzał tylko od czasu do cza-
su na weekendową przejażdżkę. Chciałem mieć *wszystko*
większe: dom, samochody, kolekcję dzieł sztuki, rachunki
bankowe. Raz w ciągu moich dwudziestu pięciu lat w szpi-
talu wziąłem dziewięćmiesięczny urlop naukowy, żeby
handlować akcjami. Zarobiłem miliony dolarów, czasem
zyskiwałem milion w jeden dzień, ale przegrywałem go
tak szybko, jak zarobiłem, ponieważ uważałem, że umiem
odczytać kierunek giełdy lepiej niż profesjonaliści. Wcale
tak nie było, a ja w końcu rzuciłem to szaleństwo i wróci-
łem do szpitala.

Moi indyjscy sąsiedzi mieszkający w otaczających nas mi-
nizamkach mieli identyczny cel. Każdy nowy dom powsta-
jący w naszej dzielnicy był zazwyczaj większy niż pozosta-
łe. To byłoby nawet zabawne, gdyby nie było aż tak na serio.
Rozmiar ma znaczenie, zwłaszcza kiedy ktoś stawia sobie po-
mnik na miarę nieśmiertelności.

Domy w tej okolicy zaprojektowano tak, aby pasowały do
wizerunku, jaki stworzył sobie właściciel. Były tu śródziem-
nomorskie wille (jak nasza), hiszpańskie *casitas*, domy ultra-
nowoczesne, a nawet posiadłość będąca minirepliką Białego
Domu. Był to architektoniczny potworek, ale wszyscy w są-
siedztwie rozumieli pobudki, z jakich został zbudowany. Jak
inaczej jego mieszkańcy mogli pokazać, że byli tak samo wiel-

cy i ważni jak prezydent Stanów Zjednoczonych? (Właściciel żył ze sprzedaży samochodów).

Przejażdżka po naszej okolicy przypominała zwiedzanie Disneylandu. Ale jazda po okolicy była całkowicie niemożliwa dla kogoś, kto nie posiadał kodu dostępu do kilku bram. To była hermetycznie zamknięta wspólnota, odgradzona od niebezpieczeństw zewnętrznego świata, a ja zacząłem wierzyć, że oznacza to również ochronę przed chorobami ciała. „Lekarze nie chorują”. Uwierzyłem w to. „A jeśli nawet, to my, lekarze, możemy wyleczyć siebie od razu, powstrzymać rozwój choroby”.

Właśnie tak siebie postrzegałem: jako pana swojego losu, cudotwórcę odpornego na wszelkie dolegliwości.

W świecie współczesnej medycyny łatwo poczuć się panem wszechświata. W samej tylko mojej specjalności – anestezjologii w chirurgii serca – medycyna uczyniła ogromne postępy, jeśli chodzi o technologię i techniki. Możemy dosłownie przywrócić pacjentom życie, robiąc wszystko, począwszy od odekłania tętnicy balonem do zastąpienia jej lub nawet wszczepienia w przeszczepione serce. Dzięki takim zabiegom, jak te, które wykonuje się rutynowo w naszym szpitalu, w ciągu ostatniego dziesięciolecia śmiertelność z powodu chorób układu krążenia spadła o czterdzieści procent. Po udanej operacji serca rodziny płakały ze szczęścia, wiedząc, że darowaliśmy ukochanej osobie wiele – może nawet dziesiątki lat życia.

Może właśnie to uczucie, że potrafią oszukać śmierć dla innych, daje zespołom chirurgów sercowych mgliste wrażenie, że mogą pokonać także swoją własną? Co, oczywiście, nie jest prawdą. Naszym celem nie jest żyć wiecznie, ponieważ nikt nie żyje wiecznie, przynajmniej nie w tym ciele. Powinniśmy dążyć do stworzenia dziedzictwa, które *będzie* żyło

wiecznie. Myślenie o życiu w każdy inny sposób jest tylko mi-tem, którym i ja żyłem.

* * *

Rzeczywistość sprawiła, że ten mój mit rozpadł się na kawałki. W 2008 roku rutynowe badanie lekarskie wykazało u mnie znaczny wzrost stężenia antygenu swoistego dla gruczołu krokowego (PSA), co wskazywało na raka prostaty. Biopsja gruczołu krokowego pokazała mi, jak było źle.

– Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość – powiedział mój urolog i zarazem mój dobry przyjaciel, dzwoniąc pewnego wieczoru, gdy wraz z żoną piliśmy herbatę w naszym ogrodzie z widokiem na pole golfowe. – Masz raka prostaty. Ale to wczesne stadium, wykryliśmy go i wyjdiesz z tego.

Miałem pięćdziesiąt jeden lat. Byłem zszokowany. I wściekły. *Dlaczego ja? Czym sobie na to zasłużyłem?*

Pojechaliśmy do Miami na Florydę na spotkanie z jednym z najlepszych chirurgów prostaty w kraju. Wyznałem mu, że martwię się, że nie będę trzymał moczu i że zostanę impotentem. Zapewnił mnie, że nie mam czym się martwić:

– Mogę prawie zagwarantować brak komplikacji. Po kilku tygodniach wszystko wróci do normy.

Był geniuszem od tego gruczołu wielkości orzecha włoskiego, jak również kolegą z branży. Czemu miałem wątpić w jego słowa?

Zaplanowaliśmy operację za pomocą procedury znanej jako laparoskopowa przezotrzewnowa prostatektomia radykalna, czyli usunięcie całej prostaty przez małe otwory w jamie brzusznej z użyciem rurkowatego narzędzia wyposażonego w kamerę oraz instrumenty tnące. Po kilku dniach od

zabiegu stało się jasne, że nie będę trzymał moczu i zostanę impotentem. Chirurgowi było przykro. Byłem zły.

Tkanka bliznowata zablokowała moją cewkę moczową nie raz, ale trzy razy. I za każdym razem lekarze w Bakersfield musieli użyć lasera do waporyzacji tkanki. Ból pooperacyjny był tak silny, że musiałem brać tabletki przeciwbólowe. Wziąłem ich mnóstwo, a kiedy ból osłabł, nadal łykałem pigułki, ponieważ obok efektu przeciwbólowego odczuwałem przyjemne podniecenie.

Problem bliznowacenia zniknął przy piątej operacji w szpitalu UCLA, kiedy to wstrzyknięto mi lek zapobiegający bliznowaceniu tkanki, ale teraz nietrzymanie moczu stało się nie do zniesienia. Musiałem nosić pieluchy dla dorosłych i zmieniać je co dwie lub trzy godziny, żeby uniknąć pieluszkowego zapalenia skóry. To było prawie niemożliwe, ponieważ operacje serca są z reguły długie i bywa, że trwają od pięciu do sześciu godzin. W takich przypadkach ryzykowałem infekcję, co wymagało silniejszych antybiotyków i coraz większej ilości środków przeciwbólowych.

Wreszcie mój chirurg ze szpitala UCLA polecił mi wszczęcie sztucznego zwieracza, mechanicznego urządzenia, które pozwoliłoby mi kontrolować pęcherz za pomocą przycisku strategicznie umieszczonego pod skórą. Moja szósta operacja odbyła się trzynastego grudnia 2010 roku.

Ale teraz, niecałe dwa tygodnie później, coś zdecydowanie poszło nie tak: wokół sztucznego zwieracza rozwinęło się zakażenie i w moim brzuchu gromadziła się ropa.

Po zdiagnozowaniu infekcji zacząłem brać najsilniejsze dostępne antybiotyki. Rozpocząłem od potężnej dawki doustnej Keflexu, a gdy to nie pomogło, zamieniono go na Cipro, mocharza w leczeniu zakażeń dróg moczowych. On również mi nie

pomógł. Teraz, w noc przed Wigilią, czułem, jak wokół mojego pasa narasta ciepło i ciśnienie – objawy szybko rozwijającej się infekcji.

Do pokoju weszła Arpana. Trzymała talerz pełen różnych smakołyków, ale gdy na mnie spojrzała, na jej twarzy odmalowała się trwoga. Odstawiła talerz, niemal go upuszczając, po czym odsłoniła koc, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Mój Boże! – wykrzyknęła, chwytając za termometr. Strzepnęła go i wsunęła mi pod język. Wkrótce termometr pokazał czterdzieści stopni.

Pospiesznie zeszła na dół i zadzwoniła do centrum medycznego Uniwersytetu Kalifornijskiego, gdzie wszczepiono mi sztuczny zwieracz. Później dowiedziałem się, że kiedy poinformowała lekarza, że mam czterdzieści stopni gorączki, ten kazał jej jak najszybciej zawieźć mnie do szpitala.

Będąc na górze, niewiele mogłem wychwycić z tej rozmowy. Słyszałem jednak rozpaczliwe szept i gorączkowe narażanie się, a następnie kroki całej rodziny pędzącej w górę po schodach.

Arpana posadziła mnie na brzegu łóżka i pomogła mi się ubrać, podczas gdy nasze dzieci zgromadziły się w pokoju. Patrzyły przerażone, jak ich łkająca matka usiłuje włożyć mi ubrania.

– Pomóżcie nam! – nakazała całej trójce. Ostrożnie pomogli mi wstać i podpierając, słaniającego się, sprowadzili po schodach. Droga do BMW mojej żony, która zajęła nam kilka minut, kompletnie mnie wyczerpała. Tak wysoka gorączka wywołuje sprzeczne objawy, ponieważ człowiek jednocześnie jest rozpalony i trzęsie się z zimna. Córnka okryła mnie kocem, a zapłakana Arpana ruszyła. Była przerażona moim stanem i, jak powiedziała mi później, bała się, że w drodze może mi

się szybko pogorszyć. I cóż by wtedy zrobiła, sama pośród gór, które znajdowały się pomiędzy domem a szpitalem?

W aucie starałem się znaleźć wygodną pozycję i ignorować łkanie mojej żony, która pospiesznie wjechała na autostradę i skierowała się na południe, do oddalonego o sto sześćdziesiąt kilometrów drogi Los Angeles. Zaczynałem żałować, że nie wezwała karetki.

Gorączka i zakażenie sprawiły, że myśli wirowały mi w głowie. Gdy pędziliśmy w stronę Los Angeles, myślałem wyłącznie o negatywnych sprawach związanych z moim życiem. Była to długa lista, która przedstawiała się następująco: pechowiec, chory na raka, podatny na zakażenie, narkoman, skłonny do depresji, materialistyczny, wymagający, pozbawiony uczuć, egoista, pełen gniewu.

Zaprzeczanie własnej chorobie sprawiło, że byłem na siebie zły. *Jestem lekarzem. Dlaczego nie zauważyłem, że coś jest nie tak?* Ale w rzeczywistości wiedziałem, że coś jest nie tak. Po prostu nic z tym nie zrobiłem. Podobnie jak większość innych lekarzy, nie potrafiłem zaakceptować choroby. Teraz przyszło mi za to zapłacić.

Mój gniew objął też inne wydarzenia w moim życiu. Po pierwsze, gniewałem się na Boga za raka prostaty. *Cóż dobrego może być w doświadczaniu mnie taką straszną chorobą? Czym sobie na to zasłużyłem?*

Następne były tabletki przeciwbólowe. Gdy żona wiozła mnie tamtej nocy do szpitala, wreszcie przyznałem się sam przed sobą, że przekroczyłem próg uzależnienia. Medyczna definicja uzależnienia to brać więcej leków niż dawka wypisana na receptce. Ze względu na operacje i ich powikłania przepisano mi pigułki na ból miednicy. Z początku pomagały mi przejść przez następstwa operacji i kolejnych zakażeń.

Jednak wciąż bolało i stopniowo uodporniłem się na działanie specyfiku, co utrudniało mi pracę i życie rodzinne. Brałem coraz silniejsze dawki, pragnąc zachować kontrolę. W końcu przekonałem się o tym, co niektórzy z moich pacjentów już wiedzieli: łatwo zostać narkomanem, gdy po prostu chcesz tylko uwolnić się od bólu.

Ale to nie wszystko. Przygnębiało mnie połączenie raka i uzależnienia od leków. Aby sobie z tym poradzić, zacząłem brać antydepresanty. Wkrótce poczułem, że stały się tak samo koniecznym warunkiem mojego dobrego samopoczucia jak leki przeciwbólowe. Z własnego doświadczenia medycznego i od szpitalnych specjalistów od uzależnień wiedziałem, że aby zerwać z uzależnieniem od leków, będę musiał spędzić w zakładzie co najmniej dwanaście tygodni. *Jakim cudem straciłem kontrolę nad swoim życiem?*

Pomyślałem o swoim synu, Raghavie. Ponieważ był najstarszy, wymagałem od niego więcej niż od pozostałych dzieci, oczekując, że pójdzie w moje ślady. Chociaż od czterech lat studiował medycynę, nie szło mu zbyt dobrze. Uczęszczał na zajęcia, ale brakowało mu zapału, a jego oceny odzwierciedlały brak zainteresowania zawodem lekarza. Mimo to uparcie kontynuował naukę.

Podczas gdy Arpana wspierała go bezwarunkową rodzicielską miłością, ja tego nie robiłem. Z biegiem lat zacząłem hołdować przejętej od ojca indyjskiej teorii wychowania, którą można podsumować jednym często powtarzanym zdaniem: „Zagięty paznokcie prostuje się za pomocą młotka”. Istotnie, mój ojciec „prostował mnie” zawsze, gdy, jego zdaniem, nie czyniłem postępów odpowiednich do mojego potencjału intelektualnego. Choć w tamtych czasach przemoc fizyczna była w Indiach typową karą, poprzysiągłem sobie,

że nigdy nie podniosę ręki na swoje dzieci. Jednak z biegiem lat gniew ojca stał się moim gniewem i często kierowałem go w stronę moich dzieci.

Teraz Raghav prawdopodobnie się mnie bał, może nawet mnie nienawidził. *Czy będę miał szansę, aby mu to wynagrodzić?* – myślałem, gdy samochód, rycząc, pędził przez tę niekończącą się noc. *Gdzie jest teraz mój syn? Dlaczego nie ma go tu ze mną w samochodzie, teraz, gdy naprawdę go potrzebuję?*

Do czasu, kiedy wjechaliśmy w szpitalną bramę pogotowia, mój gniew rozprzestrzenił się jak ogień i objął każdą część mojego życia, aż dotknął samej prawdy. *Moje życie to moja odpowiedzialność. Powinienem był staranniej wybrać swoją drogę.*

Doszedłszy do tego wniosku, musiałem naprawdę głośno jęknąć, ponieważ jeden z sanitariuszy, którzy przynosili mnie na nosze, ścisnął mnie za ramię, chcąc dodać mi otuchy.

– Jest pan teraz bezpieczny w szpitalu – zapewnił mnie.

Nie wiem, czy pokręciłem głową, czy nią skinąłem. W przeciwieństwie do niego znałem przerażające fakty: miałem czterdzieści stopni gorączki i zakażenie, na które nie działały antybiotyki.

Sądząc po szybkości rozwoju infekcji, nie byłem pewien, czy dostanę jeszcze jedną szansę. Właściwie podejrzewałem, że umrę.



SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

ŚWIADECTWO

w [ksiegarni Illuminatio](http://ksiegarni.illuminatio.pl)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

www.illuminatio.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze
wydawnictwo na **Facebooku**:

www.facebook.com/illuminatiopl

Książki wydawnictwa Illuminatio
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

www.CzaryMary.pl